

AGATA HĄCIA

Fundacja PRO.PL

ORCID 0000-0002-4409-8244

POSTAWY WOBEC JĘZYKA – NOWE–STARE UJĘCIE ZAGADNIENIA

WSTĘP

Postawy wobec języka od dawna są przedmiotem zainteresowania badaczy zarówno w Polsce, jak i za granicą, przy czym ujęcia te miewają różne zakresy, zmienne w czasie. O ile autorzy analiz zagranicznych od lat 60. XX wieku (na ten moment należy datować początek tego nurtu badań, wykraczającego poza ramy narzucone przez metody behawioralne) zwykle łączą *language attitudes* z takimi zagadnieniami, jak wybór języka w określonych sytuacjach komunikacyjnych, dwu- i wielojęzyczność, przynależność etniczna użytkowników języka, akwizycja języka, *language policy* (ze względu na realia kulturowe rozumiana inaczej niż *polityka językowa* uprawiana w Polsce), języki mniejszości itp. (por. [Schiffman 1996 i 1997], [Ladegaard 2000], [Garrett, Coupland, Williams, 2003]), o tyle w pracach krajowych traktuje się postawy wobec języka jako jedno z zagadnień kultury języka rozumianej jako dyscyplina badawcza. Zwykle zestawiane są z takimi kwestiami, jak świadomość językowa, norma językowa czy – szerzej – polityka językowa (do najważniejszych prac, zwłaszcza przekrojowych, wymienić zaliczyć opracowania: [Markowski 2006], [Buttler, Kurkowska, Satkiewicz 1976], [Walczak 1999], [Nocoń i Tabisz 2014], [Miodek 1999], [Warchała i Krzyżyk 2008], [Gajda 1999], [Miodek 1996], [Maćkowiak 2011], [Zgółka 1996], [Bugajski 1993], [Bugajski 1999], [Miodek 1983]).

W teorii kultury języka postawy użytkowników wobec języka są ujmowane jako najistotniejszy składnik świadomości językowej [Markowski 2006, 126], rozumianej jako „ogół sądów o języku i poglądów na język, które są charakterystyczne dla jakiejś osoby albo panują w pewnym środowisku lub grupie społecznej” [Markowski 2006, 123]. Najczęściej przytaczane w literaturze postawy to: puryzm językowy, konserwatyzm, perfekcjonizm, logizowanie w języku, liberalizm językowy, indyferentyzm, abnegacja, postawa naturalna (por. [Markowski 2006, 126–140], częściowo także w: [Buttler, Kurkowska, Satkiewicz 1976, 58–79], tam też przywołana praca: [Doroszewski 1954] i autorów wcześniejszych, jak Z. Klemensiewicz, J.N. Baudouin de Courtenay), przy czym zróżnicowane są kryteria, na których podstawie się je wyróżnia [Hącia, w oprac.].

Co istotne, badania nad świadomością językową – w odniesieniu do normy ogólnej polszczyzny – nie były dotąd w polskim środowisku prowadzone na szeroką skalę¹. Próby takie podjęto dopiero niedawno [Kłosińska, Hącia, Mandes, Adamczyk, Kiełpińska, 2017], łącząc je z weryfikacją teorii normy językowej.

MATERIAŁ BADAWCZY I CEL ARTYKUŁU

Wspomniane badanie dostarcza – oprócz odpowiedzi na pytania, które postawili sobie jego autorzy – także materiału, który może być punktem wyjścia do dalszej refleksji. Materiał ten to próba około 1000 spośród zgromadzonych ok. 40 tysięcy różnorodnych spontanicznych (niewywoływanych) tekstów zawierających sądy użytkowników języka o nim. Teksty te to listy do poradni językowych, listy i SMS-y do autorów audycji radiowych, wypowiedzi na forach internetowych i na Facebooku, dyskusje pod artykułami opublikowanymi w Internecie itd. Autorzy tych wypowiedzi to aktywni użytkownicy Sieci – w rozumieniu szerszym: nie tylko jako osoby, które czatują, wysyłają wiadomości itd., ale też jako takie, które w dowolny cyfrowy sposób związany z Internetem reagują (na coś, co staje się dla nich bodźcem) i wypowiadają się o języku.

Materiał zgromadzony we wspomnianym badaniu może być więc punktem wyjścia do refleksji nad tym, czy, a jeśli tak, to w jakim stopniu można wnioskować o komponentach tradycyjnie ujmowanych przez psychologię społeczną postaw na podstawie internetowych danych zastanych, a nie wywoływanych w eksperymencie badawczym, a także nad specyfiką szeroko rozumianej sytuacji cyfrowej (internetowej).

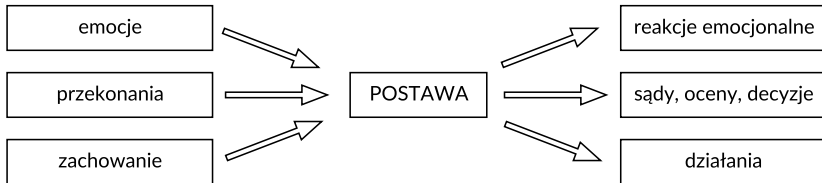
POSTAWA – UJĘCIE KLASYCZNE I ALTERNATYWNE

Tradycyjne, dobrze znane psychologii społecznej rozumienie postawy każe ją opisywać jako trwałą ocenę – pozytywną lub negatywną – ludzi, obiektów, idei, na którą mają wpływ wartości – lecz nie odwrotnie (por. [Wojciszke 2004], [Hock 2003], [Aronson 1997]). Tak rozumiana postawa, zwana trójskładnikową, zawiera komponent emocjonalny, czyli reakcje emocjonalne wobec przedmiotu postawy (na przykład innej osoby lub problemu społecznego), komponent poznawczy (myśli i przekonania o przedmiocie postawy) i komponent behawioralny (działania, czyli dające się zaobserwować zachowanie wobec przedmiotu postawy).

Należy jednak przypomnieć, że wyraźną odrębność trzech wiązek (emocjonalnej, poznawczej, behawioralnej) potwierdzają tylko te badania, które dotyczą postaw wobec obiektu będącego konkretnym przedmiotem lub osobą (występuje bowiem wówczas klarowność poznawcza, emocjonalny składnik postawy jest mierzony

¹ O wiele obfitszy jest zakres prac badawczych i publikacji z nimi związanych odnoszących się do normy, świadomości językowej i postaw językowych przedstawicieli poszczególnych środowisk, na przykład mieszkańców określonych wsi, mieszkańców określonych miast, przedstawicieli określonych zawodów, reprezentantów określonych środowisk itd.

WYZNACZNIKI



Rysunek 1

Soczewkowy model wyznaczników i konsekwencje postaw (za: [Wojciszke 2004, 182])

za pomocą fizjologicznych wskaźników emocji, składnik behawioralny zaś – za pomocą rzeczywistych zachowań). W pozostałych sytuacjach, tj. gdy wszystkie trzy składniki postaw mierzone są za pomocą wypowiedzi badanych osób, gdy obiekt postawy ma inny charakter (zwłaszcza gdy jest abstrakcyjny, tak jak język, ludzie jako tacy itp.) klasyczne ujęcie postaw nie daje miarodajnych rezultatów badawczych: składniki zlewają się, a postawy nabierają jednowymiarowego charakteru. Jest nim zawsze wartościowanie.

Z tego wynika **alternatywne ujęcie postawy**, którą trzeba rozumieć jako **względnie trwałą tendencję do pozytywnego lub negatywnego wartościowania danego obiektu przez danego człowieka**. Wartościowanie to może mieć charakter zarówno emocji, którą wywołuje dany obiekt, jak i jego chłodnej oceny. Istotą postawy jest jednak to, że zawsze oznacza ona umiejscowienie człowieka (prezentującego tę postawę) na dwubiegunowym kontinuum wartościowania danego obiektu. Jako konstytutywne cechy tak rozumianej postawy należy uznać: znak (pozytywny lub negatywny), natężenie (większe lub mniejsze), ważność (na przykład powiązanie postawy prezentowanego przez danego człowieka z jego koncepcją samego siebie), wewnętrzna zgodność, stopień powiązania z wartościami i innymi postawami. Im postawa jest ważniejsza dla jej posiadacza, tym trudniej ją zmienić.

[...] tak rozumiana postawa jest swoistą „soczewką” pośredniczącą między naszymi przeszłymi i bieżącymi doświadczeniami z danym obiektem lub rodzajem obiektów. Z jednej strony postawa jest wyznaczana dotychczasowymi emocjami przeżywanymi w związku z obiektem, przekonaniami na jego temat i naszym zachowaniem. (...) Z drugiej strony [...] wpływa na późniejsze reakcje emocjonalne w stosunku do obiektu, na nasze sądy, oceny i decyzje, a także działania dotyczące owego obiektu [Wojciszke 2004, 181–182].

Na przykład fakt, że osoba X dotychczas nie lubiła myśleć o języku, przeżywała w związku z nim przykre emocje, mówiła niechlujnie, niestarannie itd., wpływa na to, jak będzie się ustosunkowywać do języka w przyszłych doświadczeniach życiowych, jakie będzie tworzyć wypowiedzi itd.

ŹRÓDŁA POSTAW

Choć psychologia społeczna dostarcza wielu wyników badań dotyczących genезy i kształtowania postaw, stosunkowo niewiele wiadomo o genезie wartości, które – jak wspomniano – są osią alternatywnego ujęcia postaw. Dlatego dalsze przykłady będą się odnosić do modelu soczewkowego.

1. POSTAWY JAKO REZULTAT PRZEKONAŃ

Osoba prezentująca daną postawę wartościuje jej obiekt (tj. ma do niego stosunek emocjonalny) na podstawie świadomych przekonań o jego wadach i zaletach. Na takie źródło postawy zwykle wskazują te wypowiedzi pochodzące ze wspomnianego wcześniej badania (Kłosińska et al. 2017), których autorzy przywołują szkołę czy dom jako miejsca kształtujące (zwykle świadomie) postawy wobec języka, na przykład (tu i dalej – pisownia oryginalna):

- staram się ze wszelkich miar przestrzegać zasad wymowy i wszystkiego tego czego uczyła mnie moja cudowna nauczycielka języka polskiego
- W liceum uczono mnie, że na ulicy leży asfalt, lub jedzie po niej samochód. Podając adres mówimy: przy ulicy. Maturę zdałem 25 lat temu.
- Wszystko to powinno wynieść się z domu. Niestety w epoce „Brajanków, Szonków i Andżelek...” zwykły, poprawny język zanika. Kupujcie dzieciom książki, rozmawiajcie z nimi.
- Przeczytałam komentarze, w których wypisane są również inne popularne błędy językowe. Oczywiście są one nagminnie słyszane i to niestety, w środkach masowego przekazu. Chyba w tej chwili ani szkoła, ani ludzie, którzy powinni być odpowiedzialni za jakość słowa, którego używają, nie przywiązują do tego wagi. Cieszę się jednak, że taki artykuł pojawił się w internecie (nawiasem mówiąc w nim też wystąpił błąd - słowo „Internet” powinno pisać się wielką literą), może niektórzy zechcą wziąć to do serca i zwrócą uwagę na to, jak używają języka polskiego. I jeszcze jeden „kwiatek” - słysząc to dostają dreszczy - „ubrań koszulę”, albo „ubierz buciki”. Brrr! W jaki sposób można skomentować fakt, iż nawet polonistka popełnia w/w błędy? Dziecko w domu słyszy poprawną wersję, ale w szkole już nie. :(

2. POSTAWY JAKO REZULTAT EMOCJI

O takim źródle postaw mówi się wtedy, gdy badany kojarzy obiekt postawy z reakcją uczuciową, która powinna być szybko uchwytana. Wyrobieniu skojarzeń, które zapewnia taką reakcję, służą m.in. warunkowanie klasyczne (proste skojarzenie zachowania z nagrodą lub karą, co prowadzi do postawy pozytywnej lub negatywnej, na przykład nagradzanie za używanie poprawnych form językowych, karanie za popełnianie błędów językowych), warunkowanie sprawcze (wzmacnianie informacji przez dodatki pozytywne lub negatywne, na przykład charakterystyka zjawiska językowego, cechy gramatycznej itd. połączona z wyrażeniem emocjonalnego stosunku do niej) oraz zjawisko ekspozycji (sama ekspozycja obiektu wystarczy, by go polubić; aby zjawisko ekspozycji zadziałało, musi być jednak spełnionych kilka warunków, na przykład obiekt ekspozycji powinien być na wstępie neutralny, nie może być ekspozycjonowany nieustannie; ekspozycja lepiej działa w stosunku do obiektów złożonych niż prostych oraz obiektów mało znanych).

O emocjach jako źródle postaw wobec języka możemy wnioskować – na podstawie materiału dostępnego dzięki przywołanemu badaniu – w wypadku wypowiedzi krótkich, pozbawionych uzasadnień prezentowanych sądów, na przykład:

- bardzo lubię nasz język
- napawam się polszczyzną na lewo i prawo
- Cudowne są zabawy naszym językiem, po prostu nie mógłbym mieszkać w innym kraju.
- A teraz nieuki mają czelność i głupkowatą brawurę, żeby kwestionować ten NASZ UKOCHANY JĘZYK, jakby trudny nie był

3. POSTAWY JAKO REZULTAT ZACHOWAŃ

Na takie postawy mają wpływ i wcześniejsze zachowania osób, które daną postawę prezentują, i zachowania osób trzecich wobec nich. Należy tu przywołać system wzmocnień i kar (na przykład za użycie poprawnej formy językowej/ popełnienie błędu), przy czym – co interesujące – skuteczniejsze są wzmocnienia słabsze niż silniejsze (paradoksalnie nagroda otrzymana za zachowanie, które lubimy, z którym się identyfikujemy powoduje, że zaczynamy lubić je mniej, ponieważ postrzegamy własne działania jako powodowane chęcią uzyskania nagrody).

Co ciekawe, w dostępnym materiale przykłady postaw tego typu zwykle wiążą się z chęcią karania, co może świadczyć o powszechności takiego właśnie typu zachowania jako elementu kształtującego postawy. Na przykład:

- Patriotą trzeba się urodzić, ale patryjotom czeba siem órodzić! Jak już coś robić, to porządnie i konsekwentnie! [nawiązanie do innych wypowiedzi na forum internetowym, poświęconych niskiej jakości języka osób, które określają się jako patrioci]
- Znam dziennikarza, którzy nagminnie ten błąd popełnia. To powinno być karalne.
- Na porządku dziennym występują u nas takie potworki, jak 15 listopad, czy w dwutyścym piątym. Najgorsze jest to, że nie wypada zwracać uwagę przełożonym, gdy pracuje się na podrzędnym stanowisku...
- Dzisiaj piszę z wielką prośbą o dokonanie publicznej chłosty na okropnym językowym koszmarku.

4. POSTAWY JAKO PRZEJĘTE WZORCE

Zdarza się, że na daną postawę wpływają nie tylko własne przekonania, emocje i zachowania osoby tę postawę przejawiającej, ale też gotowe, przejmowane wzorce.

W dostępnym materiale brakuje jednak danych, które bez wątpliwości pozwoliłyby na zaklasyfikowanie wypowiedzi do tej podgrupy.

FUNKCJE POSTAW

Co istotne, zdarza się, że identyczna co do znaku i siły postawa różnych osób pojawia się u nich z odmiennych powodów. Funkcje postaw krzyżują się zatem z ich źródłami. Są ważne także z innego powodu: to do funkcji danej postawy powinna być dostosowana argumentacja osoby, która chce wpłynąć na czyjeś przekonania.

1. FUNKCJA ORIENTACYJNA

Taką funkcję – w odniesieniu do języka – pełnią postawy osób, które chcą się czegoś dowiedzieć o obiekcie swej postawy: pytają o pochodzenie słów i związków wyrazowych, pytają o zasady użycia poszczególnych konstrukcji itd.:

- czemu mówimy krawiec i szewc, a nie szewiec i krawc?
- jaka jest różnica między widocznością a widzialnością?
- czy pojęcie „osmoza” można używać w odniesieniu do miasta czyli upodobniania się do zachowań otaczających nas ludzi?

2. FUNKCJA INSTRUMENTALNA

Polega ona na wartościowaniu obiektu (pozytywny/negatywny) na podstawie oceny, czy dany obiekt pomaga (lub przeszkadza) osobie prezentującej daną postawę w osiągnięciu ważnych dla niej celów. Obiektowi temu (na przykład językowi, ale także autorytetom językowym czy w ogóle mówiącym danym językiem itp.) przypisuje się więc rolę służebną, oczekuje się od nich specyficznie rozumianej użyteczności:

- rolę tzw. inteligencji jest tworzyć wzorce zachowań a nie przystawać na zachowania wulgarnie
- to jest DOBRO NASZEJ POLSKIEJ KULTURY, dlatego to dobro mamy zamieniać, na drobne, na coś co przemija i będzie przez następne pokolenia uważane za znowu zbędne czy śmieszne? Dlaczego nie potrafimy pozostać przy tym pięknie językowym.... polskim pięknem językowym. Zachowajmy je dla przyszłych pokoleń, nie rozwadniajmy go, nie rozmięniajmy „na drobne”.
- Narody te szanują język, którym się posługują i swoją kulturę, tylko Polacy zachowują się jak gęsi.

3. FUNKCJA EKSPRESJI WARTOŚCI

Jej istotą jest wyrażanie wiary w wartości cenione przez osobę prezentującą daną postawę, a więc także: wyrażanie samego siebie. Na przykład:

- Witam, a Ja uwazam ze wynioslem bardzo duza kulture bo mam 27 lat i nie bluznie wogole a jak mi sie cos wymysknie to pozniej mnie sumienie gryzie. Moja zona wiecej bluzni. Staram sie byc zyczliwy dla innych . Pozdrawiam Tomek z ciezarowki.
- Zachowujemy sie tak jak zycie,los,warunki ukszaltowaly nas. Zachowanie ludzi jest czasami tak paskudne do jednych odnosza sie kulturalnie a do innych wulgarnie zalezy to od stopnia zaleznosci albo kultura na pokaz a w ciszy domu bije,pije,cham i co to jest w porzadku?-
- Nie zabraniajmy mlodziemy mowic nara hej itd.. Nie sa to obrazliwe slowa. Nikogo nie obrazaja. Lepiej powiedziec NARA niz w ogole sie nie pozegnac. Po co robimy sobie problemy z tych odzywek? Dajmy mlodziemy wolnosc takich slow!
- Jestem kogutem domowym i gospodynem domowym!

4. FUNKCJA SPOŁECZNO-ADAPTACYJNA

Dotyczy ona zachowania społecznej osoby prezentującej daną postawę, a zwłaszcza zaprezentowania się innym w korzystnym świetle i podtrzymania więzi społecznych. Temu służy na przykład przestrzeganie zasad poprawności językowej przez dziecko, któremu zależy na akceptacji rodziców i które na różne sposoby jest od nich zależne – co nie wyklucza stosowania przez tę samą osobę form niepoprawnych, ale pożądaných w grupie rówieśniczej, na której akceptacji również temu dziecku zależy – itd.

Przykłady wypowiedzi uwypuklających tę funkcję postaw to choćby:

- Wyrażam się zawsze elegancko polszczyzna dzięki temu dobrze jestem oceniana, w powodzi chamstwa to robi wrażenie.
- Jeszcze w szkole uczono mnie, że powinna to być mała litera, ale teraz spotkałam się z ludźmi, którzy się z tym nie zgadzają.

5. FUNKCJA OBRONY EGO

Jest ona spełniona, gdy obiekt postawy (na przykład język) pozwala utrzymać osobie prezentującej daną postawę dobre mniemanie o sobie, rozwiązać konflikt wewnętrzny itd. Taką funkcję może pełnić na przykład emocjonalny stosunek do języka (lubienie go), który pozwala czuć się lepszym, bardziej kompetentnym, lepiej wykształconym, lepiej przygotowanym do pracy niż inni itp. Może to być podstawą do *obronnego wnioskania o własnej przyzwoitości* [Wojciszke 2004, 183], choćby zachowanie osoby reprezentującej taką postawę było nieetyczne (na przykład: używanie języka w celach manipulacyjnych).

Jako przykłady wypowiedzi świadczących o tej funkcji postaw można przytoczyć:

- Jak sobie człowiek po bluzni to mu się umysł rozluźni
- Ja również staram się zawsze uczyć moich studentów różnicy pomiędzy tymi pojęciami – niestety z różnym skutkiem...
- Pani doktor, dopuszczanie do użytku błędnych form językowych tylko dlatego że jakaś część ludzi się nimi posługuje – to rejterada przed zasadami. W ten sposób, to można wytyczać ścieżki na trawniku, a robi to z powodzeniem ogrodnik bez stopnia naukowego.

ZAKOŃCZENIE I PYTANIA BADAWCZE

Zaproponowany szkic ujęcia postaw wobec języka, oparty na ujęciu znanym z psychologii społecznej, otwiera pole do stawiania pytań badawczych, na które odpowiedzi przyniosą być może przyszłe prace poświęcone temu zagadnieniu. Warto mieć na uwadze, że *choć klasyczne koncepcje zarówno wartości, jak i postaw traktują je jako trwałe i transsytuacyjne struktury psychiczne, nowsze badania przekonują o bardziej plastycznym czy dynamicznym charakterze tak hierarchii wartości, jak i poszczególnych postaw* [Wojciszke 2004, 185]; podkr. A.H.). Można więc mówić raczej o aktualnym przeżywaniu danej postawy, wydobytej z umysłu i przesuniętej w kierunku niedawno aktywowanych treści związanej z tą postawą, niż o tym, że jest ona czyjąś stałą, niezmienną cechą charakterystyczną.

Ta konstatacja uzasadnia kilka pytań, które można tu postawić, na przykład:

Czy miejsce (kanał) uzewnętrzniania postaw wobec języka wpływa na ich charakterystykę? I co się z tym wiąże: czy postawy wobec języka, prezentowane przez osoby zanurzone w świecie cyfrowym, różnią się od postaw wobec języka prezentowanych przez innych?

Czy na postawy wobec języka ma wpływ charakterystyka społeczna badanych (wiek, płeć, wykształcenie, miejsce pochodzenia, wykonywany zawód [zajęcie]) itd.)? I dlaczego?

Jak proporcjonalnie rozkładają się cechy postaw wobec języka?

Jak postawy wobec języka mają się do innych cech badanych (typu osobowości, innych prezentowanych postaw itd.).

Jakie cechy wypowiedzi uznać za właściwe językowe wskaźniki cech postaw wobec języka?

Jak właściwie zaprojektować badanie, które przyniosłoby odpowiedzi na te pytania? Jaką powinno mieć ono strukturę, jak dobrać reprezentatywną próbę materiałową, jakimi metodami je przeprowadzić?

Jak znaleźć odpowiedź na pytanie o postawy wobec języka osób, które ich spontanicznie nie wyrażają? Jak proporcjonalnie układają się te grupy?

Odpowiedzi na te pytania nie są jeszcze znane i nie muszą być wcale oczywiste. Jakie będą – należy mieć nadzieję, że pokaże to rozwój tego nurtu badawczego.

LITERATURA

- Aronson E., Wilson T.D., Akert R.M., 1997, *Psychologia społeczna. Serce i umysł*, Poznań.
- Bugajski M., 1993, *Językoznawstwo normatywne*, Warszawa.
- Bugajski M., 1999, *Pół wieku kultury języka w Polsce (1945–1995)*, Warszawa.
- Buttler D., Kurkowska H., Satkiewicz H., 1976, *Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej*, Warszawa.
- Doroszewski W., 1954, *Z zagadnień leksykografii polskiej*, Warszawa.
- Gajda S., 1999, Program polskiej polityki językowej [w:] „Poradnik Językowy”, z. 5–6, s. 2–10.
- Garrett, P., Coupland, N. and Williams, A., 2003, *Investigating Language Attitudes: Social meanings of dialect, ethnicity, and performance*, Cardiff.
- Hącia A., *Postawy wobec języka (w oprac.)*.
- Hock R.R., 2003, 40 prac badawczych, które zmieniły oblicze psychologii, tłum. E. Wojtych, Gdańsk.
- Kłosińska K., Hącia A., Mandes S., Adamczyk M., Kiełpińska K., 2017, *Postawy wobec języka. Raport z badań przeprowadzonych w ramach programu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Obserwatorium Kultury” 2016–2017*, <http://postawywobecjezyka.uw.edu.pl>, online (dostęp: 15.09.2020).
- Ladegaard H.J., 2000, Language attitudes and sociolinguistic behavior: Exploring attitude-behaviour relations in language, „Journal of Sociolinguistics” 4/2, s. 214–233.
- Maćkowiak K., 2011, *U źródeł polskiej świadomości językowej*, Poznań.
- Markowski, A., 2006, *Kultura języka polskiego. Teoria. Zagadnienia leksykalne*, Warszawa.
- Miodek J., 1983, *Kultura języka w teorii i praktyce*, Wrocław.
- Miodek J. (red.), 1996, *O zagrożeniach i bogactwie polszczyzny*, Wrocław.
- Miodek, J., 1999, *Mowa rozświetlona myślą*, Wrocław.

- Warchała J., Krzyżyk D. (red.), 2008, Polska polityka językowa w Unii Europejskiej – panel dyskusyjny „O świadomości językowej współczesnych Polaków” i dyskusja do panelu, Katowice, s. 219–272.
- Schiffman H.F., 1996, *Linguistic Culture and Language Policy*, London.
- Schiffman H.F., 1997, *The Study of Language Attitudes*, <https://www.sas.upenn.edu/~haroldfs/540/attitudes/attitude.html>, online (dostęp: 15.09.2020).
- Nocoń J., Tabisz A. (red.), 2014, *Świadomość językowa*, Opole.
- Walczak B., 1999, *Działalność kulturalnojęzykowa [w:] tegoż Zarys dziejów języka polskiego*, Wrocław, s. 272–279.
- Wojciszke B., 2004, *Człowiek wśród ludzi. Zarys psychologii społecznej*, Warszawa.
- Zgółka T., 1996, *Warstwy świadomości językowej [w:] Świadomość językowa – kompetencja – dydaktyka*, red. E. Sękowska, Warszawa, s. 13–19.

DYSKUSJA DO REFERATÓW

Marek Ruszkowski: W związku z referatem pani profesor Katarzyny Kłosińskiej – jak napisał Erich Fromm, człowiek ucieka od wolności, ponieważ zdejmuje z siebie odpowiedzialność, chce, żeby ktoś decydował o jego postępowaniu i przyjmuje różnego typu normy społeczne, kulturowe, religijne. Tę refleksję możemy odnieść do kwestii językowych. Zwróćmy uwagę, że jako językoznawcy bardzo często spotykamy się z taką postawą osób zainteresowanych, czy dana forma jest poprawna czy nie, a mianowicie osoby te pytają, która forma jest poprawna, i zadowolają się odpowiedzią która, a nie pytają, dlaczego właśnie ta. Czyli działają autorytety. Ucieczka od wolności, wolności intelektualnej. Po co czytać, pisać, dociekać, porównywać słowniki? Wystarczy odpowiedź tak lub nie i mogę przejść do innych zadań życiowych. To prawda, że ludzie mają mało zaufania do siebie. Jest wolność jednostki, również wolność językowa jednostki, w wielu wypadkach ważniejsza od norm językowych, z drugiej strony jednak małe zaufanie do siebie i potrzeba autorytetu, w tym wypadku autorytetu językoznawczego.

W związku z referatem pana profesora Rafała Zimnego. Zaproponowany przez pana podział normy na trzy poziomy: ortoepiczny, skutecznościowy i etyczny jest bardzo przydatny, przemyślany, pragmatyczny i sprawdza się w zastosowaniu. Ja bym dodał jeszcze poziom estetyczny. Niby estetyka jest czymś trudno definiowalnym, ale jednak możemy mówić o pewnych wzorcach estetycznych, kulturowych, bo w różnych kulturach są różne. Więc może się zdarzyć, że to, co jest poprawne, całkowicie zgodne z normą językową, jest nieestetyczne. I należałoby tego unikać. Jeśli na przykład chcemy przenieść do drugiego wersu cząstkę formy *cechuje*, to nie powinniśmy jej dzielić *ce-chuje*, bo choć to jest zgodne z normą ortograficzną, to będzie nieestetyczne, bo przeniesiona cząstka jest wulgaryzmem. Wspomniał pan profesor o tytułach, które są nadużyciem – pamiętam tytuł z „Gazety Wyborczej”, który dotyczył zdarzenia polegającego na tym, że obywatel Niemiec spowodował w Polsce wypadek i ktoś w wyniku tego zginął. Tytuł brzmiał: „Niemiec zabił”. No... To wszystko jest prawdą, Niemiec zabił. Ale oczywiście wiadomo, jakie skojarzenia to budzi. Czy gdyby Portugalczyk spowodował taki wypadek, tytuł brzmiałby „Portugalczyk zabił”? Na pewno nie.

Wspomniał pan również o dyspersyjnym modelu języka, modelu demokratycznym, który jest związany z cyfryzacją, z Internetem. Oczywiście, on jest z tym związany, ale tworzył się dużo wcześniej. Profesor Andrzej Markowski w swojej książce „Polszczyzna końca XX wieku”, która miała pierwsze wydanie w roku 1992, czyli przed epoką Internetu w Polsce, przytacza badania, z których wynika, że respondenci bardzo często odpowiadali tak, że jeśli ktoś mówi zawsze bardzo starannie, bardzo poprawnie, bardzo kulturalnie, to chce podkreślić swoją wyższość. Chce zasygnalizować to, że stoi wyżej w hierarchii społecznej, że jest od nas lepszy. Jak gdyby go wykluczamy z naszej społeczności.

Czwarte wystąpienie, pana profesora Piotra Zbróga. Forma *zdejm* jest uważana za niepoprawną, ale na przykład w „Wielkim słowniku poprawnej polszczyzny” pod red. A. Markowskiego mamy wariantywność: *spójrz* albo *spojrzyj*; *pastw się* albo *pastwij się*; *oznajm* – rzadkie, ale poprawne – albo *oznajmij*. *Drażń*, rzadkie, ale poprawne, albo *drażnij*. A zatem z punktu widzenia czysto obiektywnego i językoznawczego, nie ma podstaw, żeby formę *zdejm* uznać za niepoprawną: *zdejm* lub *zdejmi*.

I ostatnie wystąpienie, pani doktor Agaty Hąci, dotyczyło postaw. Były wymienione takie składniki postawy, jak: znak, natężenie, ważność, wewnętrzna zgodność. Podpowiedziałbym, że można odwołać się do teorii dysonansu poznawczego, która w psychologii jest bardzo dobrze opisana. Teoria ta w skrócie mówi, że człowiek odczuwa potrzebę harmonii między poglądami, które wyznaje. Jeśli ta harmonia zostaje zakłócona, to powstaje stan przykrego napięcia, które należy złagodzić. Wówczas jednostka często odrzuca poglądy niezgodne z jej przekonaniem bez względu na ich wartość merytoryczną i poznawczą.

Jarosław Deminet: Pytanie do Edwina Bendyka: czy są jakieś badania dotyczące ciemniejszej strony Wikipedii, to znaczy jaki procent artykułów jest takich, które nie mają cytowań, nie były dawno edytowane albo o których wiadomo, że zawierają poważne błędy i te błędy po prostu są? Można odnieść wrażenie, że teksty specjalistyczne są pisane przez fachowców, ale już teksty na lżejsze tematy zawierają treści nieprawdziwe, więc są ewidentnie szkodliwe.

I pytanie do kilku referentów, dotyczące badań nad zmianami spowodowanymi najnowszymi trendami: jak one się mają do wcześniejszych tego typu zmian? Na pewno zmieniło się podejście do normy językowej z chwilą, kiedy potaniał druk i pojawiło się dużo gazet. Na ile jest to rzeczywiście coś zupełnie nowego, a na ile jest to trochę naturalny efekt każdej zmiany i czy norma wcześniej też się zmieniała w taki sam sposób? Z mojego doświadczenia wynika, że podejście do normy, nawet sprzed Internetu, też było dość luźne, to znaczy większość osób – zwłaszcza przy tworzeniu tekstów użytkowych – normą się specjalnie nie przejmowała. Uważała, że używanie normy kończy się z chwilą napisania wypracowania na maturze. A później to już jest element szkodliwy, przeszkadzający i jak się pisze instrukcję obsługi pralki albo list biznesowy albo ofertę, to już normą nie należy się przejmować, bo to jest w ogóle inny język. Na ile Internet rzeczywiście tutaj coś zmienił?

Bogusław Skowronek: Internet wzmacnia, wyrażnia, specyfikuje tendencje istniejące poza Internetem, czyli te ogólne tendencje społeczne, które są powszechne. Jest więc pewną soczewką, wyrażnia stosunek do normy językowej i klasyfikuje społecznie (że odniosę się do teorii dystynkcji społecznej Pierre'a Bourdieu) – buduje, prawie że klasowe, podziały między użytkownikami języka.

Druga refleksja (i to jest jakby odpowiedź na pytanie, które zadała doktor Hąci): cyfrowi użytkownicy spowodowali, że wzrósł poziom metarefleksji o normie. Taka refleksja zawsze istniała, ale dzięki cyfryzacji bardzo się nasiliła – Internet spowodował wzmocnienie uwagi, uwybraźnił tę tendencję.

Na koniec jeszcze chciałbym powiedzieć, że bardzo mi się podoba koncept archipelagu, bo wydaje się, że to właśnie wśród mikrospołeczności istnieje owa wielość norm. Można to też odnieść do konceptu mediolektu, czyli czegoś zawieszzonego między językiem profesjonalnym a językiem środowiskowym. Mikrospołeczeństwa, mikrospołeczności, w takich archipelagach wielości właśnie funkcjonują.

Marta Juza: Powiedziałabym, że norma językowa jest wytyczną, jak formułować komunikaty, żeby komunikacja była możliwa. Natomiast czy te komunikaty będą formułowane w sposób poprawny, w sensie skodyfikowanych zasad poprawnej polszczyzny, to jest zupełnie inna sprawa. Moim zdaniem skodyfikowana poprawna polszczyzna będzie sztuką dla sztuki czy też pewną rozrywką dla klas wyższych (że przywołam kategorię dystynkcji Bourdieu).

Odnośnie do referatu doktor Hąci: jestem ciekawa, kto pod względem cech społeczno-demograficznych ma jakie postawy, dla kogo poprawna polszczyzna będzie ciekawostką, rozrywką, pasją i tak dalej.

Uwaga do referatu redaktora Bendyka – wspomniał pan, że Encyklopedia Britannica przestaje istnieć. Ona nie przestaje istnieć, tylko zmienia swoją formę. Z formy materialnej przenosi się do Internetu, ale ona cały czas istnieje. Natomiast, jak wiemy, środek przekazu jest przekazem, więc pytanie, jak to ją zmieni. Czy ona będzie dostępna w Internecie w formie autonomicznej, a nie w formie pisanej?

Anna Dąbrowska: Do podniesionej przez Piotra Zbróga kwestii, czy wszyscy muszą posługiwać się jednakową normą i przestrzegać tych podstawowych zasad językowych. Posłużę się przykładem: jeżeli zdobęde dobrego hydraulika i on mi powie „żem poszedł do Castoramy i żem kupił to kolanko”, to ja mu słowa nie powiem, tylko się bardzo ucieszę, że on poszedł i kupił. Celowość jest tutaj ważniejsza niż przestrzeganie normy językowej. I chciałabym prosić o wyjaśnienie terminu „polifazja kognitywna”.

Katarzyna Kłosińska: Mam pytanie do prof. Piotra Zbróga: jaka była procedura badawcza, skąd był zbierany materiał, jak były różnicowane źródła, z których pochodzą przykłady? To jest bardzo istotne, bo na przykład jeżeli zdanie „kultura języka jest bardzo ważna” znajduje się powiedzmy w blogu poświęconym kulturze języka, to pełni zupełnie inną funkcję, niż kiedy wypowiedzi się ktoś niezajmujący się (nawet amatorsko) kulturą języka. W badaniach, które były tu omówione, największym problemem jest to, że nie mamy dostępu do tych użytkowników języka, którzy mają negatywny stosunek do kultury języka, i do takich, których sprawy językowe w ogóle nie obchodzą. Gdy sprawdzamy w Internecie frazę „kultura języka”, to nie znajdziemy wypowiedzi typu „mało mnie obchodzi to jak kto mówi, bylebym wiedział, o co mu chodzi” – takie treści pojawiają się w Sieci, ale nie znajdziemy ich, wpisując w wyszukiwarkę frazę „kultura języka”.

Pozwolę sobie też na refleksję – Narodowe Centrum Kultury od 2012 roku prowadzi kampanię społeczną „Ojczysty – dodaj do ulubionych”, w której ramach organizowany jest program dotacyjny na przedsięwzięcia promujące polszczyznę. Od początku jestem członkiem komisji oceniającej wnioski konkursowe i czytając te wnioski, odnoszę wrażenie, że jest pewien rytuał pisania o tym, czym jest kultura języka: ludziom się wydaje, że trzeba pisać, że język jest zachwaszczony zapożyczeniami, że się upraszcza, wulgaryzuje itd. Być może oni tak nie myślą, ale uważają, że trzeba tak napisać, żeby otrzymać dotację. A więc rzeczywiste przekonania na temat języka to jedno, a deklaracje to drugie.

Jeszcze jedna kwestia – czasami błędy językowe pojawiają się jako prowokacja, jest cały nurt, który można by określić jako „mam horom curke”.

Alicja Gałczyńska: Mam pytania do pana Piotra Zbróga. Mówił pan, że wypowiedzi o kulturze języka są afirmatywne, że kultura języka jest ważna. Ale są też zdroworozsądkowe: kultura języka jest ważna, ale nie przesadzałabym. A czy są takie wypowiedzi, w których nadawca twierdzi, że kultura języka jest nieważna, że nie należy się tym przejmować?

I *ad vocem* pana profesora Ruszkowskiego – pan profesor powiedział, że użytkownicy polszczyzny pytają językoznawców, jak mówić, tak czy tak, językoznawca mówi: trzeba mówić tak i nie mamy pytania dlaczego, i że to jest ucieczka od wolności. Ja nie wiem, czy to jest ucieczka od wolności, bo gdy jadę do mechanika samochodowego,

to mnie nie interesuje, jak on to robi, jak ta część się nazywa i chyba nie dlatego, że to jest ucieczka od wolności, tylko dlatego, że nie potrzebuję tego wiedzieć. Ja mu wierzę, to on się na tym zna.

Marek Troszyński: Mam komentarz do wystąpienia Edwina Bendyka. Zobaczyliśmy, że mamy z jednej strony społeczne źródła informacji, z drugiej strony naukę jako system. Zastanawiam się, czy można porównywać te dwa systemy społeczne czy systemy komunikacyjne. Gdyby posłuchać Jürgena Habermasa, to byłyby zupełnie czymś innym. Nauka to jest roszczenie prawa do prawdy i prawdziwości, a Wikipedia to jest roszczenie do słuszności czy słuszności normatywnej. Mamy wiele przykładów wojen redakcyjnych w Wikipedii, wydaje mi się, że tam kryterium prawdy (to widzimy jako badacze) nie jest podstawowym kryterium. Inaczej mówiąc, Wikipedia jest po to, przynajmniej z poziomu osób, które ją edytują, czy też do niej piszą, żeby moja wersja była na wierzchu, a nauka jest po to, jak wszyscy wiemy, czemu się poświęcamy życiowo, żeby odkryć prawdę.

Jerzy Podracki: Chciałbym zapytać o pojęcie normy, które się przewijało wiele razy – ani w referatach, ani w dyskusji nie znalazłem podstawowego rozróżnienia: czy normę się rozumie jako zespół reguł, czy też jako to stan języka, stan systemu. Chciałbym się też odnieść do tego pytania, czy słownik poprawnej polszczyzny będzie dalej potrzebny. Myślę, że tak, bo norma w tym pierwotnym rozumieniu, jako zespół wskazówek, musi istnieć nadal ze względu na edukację w szkole. Nie wyobrażam sobie zainicjowania szkolnictwa, podręczników i wydawnictw bez źródeł poprawnościowego tego typu.

I jeszcze jedna kwestia szczegółowa. W referacie profesora Piotra Zbróga pojawiło się pojęcie reprezentacji społecznej (także doktor Agata Hącia analizowała reprezentacje społeczne zarówno w Internecie, jak i w innych źródłach). Mam wątpliwość, czy te refleksje internetowe, te reprezentacje społeczne w Internecie rzeczywiście zawsze mają charakter pozytywny, afirmatywny, ponieważ życie pokazuje, że sądy nie tylko o języku, ale i o innych rzeczach, bywają zróżnicowane, również mało optymistyczne. Co ciekawe, w Polsce dyskusja o poprawności językowej (czy ogólnie – o języku) ma trochę inny charakter niż w krajach anglosaskich. Tam ludzie interesują się tym tylko, że na wystąpieniu ktoś ma akcent brazylijski czy walijski, czy londyński, czy jakiś inny. To jest nasza przypałość, myślę, że pozytywna.

Artur Czesak: Mam uwagi na kanwie referatu profesor Kłosińskiej i profesora Zimnego. Tak zwane poradnictwo językowe pozostało w mediach tradycyjnych i oczywiście na uniwersyteckich katedrach i przy uniwersyteckich stolikach. A tymczasem komunikacja wewnątrznarodowa, mówienie po polsku, a także mówienie o polszczyźnie i negocjowanie warunków odbywa się w medium 2.0 czy 3.0, w mediach społecznościowych – między innymi. Stąd biorą się na przykład te fałszywe nowiny, zwane z obca *fake newsami*, że wolno już mówić *biorę tą książkę* albo *patrzę w te okno*, że nie należy mówić *ą* na końcu wyrazów itd. Gorzka refleksja jest taka, że jesteśmy opóźnieni i zapóźnieni. Jakież jest zawód studentów, że nie znajdują iPhone'a w słowniku poprawnej polszczyzny z roku 2004, a nowszego, autorytatywnego nie ma. Zasztukowanie normy na przykład fleksyjnej przez słownik ortograficzny to jest jakaś trochę chałupnicza działalność, nawet jeśli z akceptacją Rady Języka Polskiego.

I à propos cyfrowych tubylców i między innymi „madek”. Te kampanie pronormatywne, akceptujące poprawną polszczyznę, normę mają czasem charakter seansów

nienawiści. Można je odczytać jako tak zwany *patoshaming*, czyli zawstydzenie. Tymczasem być może prawdziwymi cyfrowymi tubylcami są kierowcy ciężarówki czy „madki”, którzy Internetu używają prymarnie do komunikacji, która to komunikacja nie jest zapośredniczana przez szkolne normy czy normy słownika poprawnościowego. Zatem Internet to nie jest już domena geeków, nerdów i różnych takich obywateli, lecz właśnie to jest medium, to jest platforma i raczej powinniśmy obserwować różnego rodzaju zachowania. Widziałbym pole badawcze do badania skryptyzacji komunikacji oralnej, a nie odnoszenia tego do norm, które mamy skodyfikowane w ciągu kilku minionych dziesięcioleci doby poprzedniej, doby druku.

Renata Przybylska: Pan Edwin Bendyk przywoływał badania mówiące o wpływie języka Wikipedii na język wypowiedzi naukowej. Nie wiem, jaka była metodologia tych badań, ale gdy się śledzi strony Wikipedii poświęcone naszej dyscyplinie, czyli językoznawstwu, to raczej jest odwrotnie. Można wręcz wskazać podręcznik lub pracę, z której ktoś hasło przepisał i umieścił w Wikipedii, na przykład definiując głoskę, fonem czy pisząc o rzeczownikach. Nie można więc powiedzieć, że Wikipedia jest miejscem, gdzie po raz pierwszy są formułowane jakieś tezy czy prawdy naukowe. Mamy raczej do czynienia z nieustannym zapożyczaniem, przenoszeniem tekstów z różnych źródeł do Wikipedii. Ciekawa jestem, jakie są ostatnie badania na temat treści w Wikipedii, bo na przykład wiadomo, że w każdej dziedzinie nauki obowiązuje określona terminologia, pewne definicje są kanoniczne, nie można ich dowolnie zmieniać. A więc: kto był pierwszy i kto od kogo pożycza?

W związku z dyskusją na temat formy ocen kultury języka w Internecie – wydaje mi się, że bardzo często punktem wyjścia do takich ocen jest sytuacja, o której tu była mowa, że wypowiedzi internautów są anonimowe, a właściwie jedyną etykietą społeczną jest język wypowiadającego się, co pozwala jakoś pozycjonować autora wypowiedzi, pozwala ustalić, czy to jest osoba wykształcona czy nie, czy ma świadomość tych błędów i tym podobnie. I w związku z tym używanie języka kulturalnego czy stylu wysokiego jest traktowane przez niektórych odbiorców jako okazywanie własnej wyższości: my jesteśmy lepsi, jesteśmy elitą, bo mówimy lepszym, poprawnym językiem, a wy jesteście gorsi, bo używacie gorszego języka. Niechętna postawa wobec tak zwanej kulturalnej polszczyzny może wynikać właśnie z tej niechęci do elit.

Anna Wotlińska: Podobnie jak profesor Kłosińska, czytałam wnioski dotacyjne do programu „Ojczysty – dodaj do ulubionych”, mam także w pamięci korespondencję, która przychodziła do Ministra Kultury, związaną z językiem polskim i wokół języka polskiego. Odnoszę wrażenie, że świadomość kultury języka jest naskórkowa – ludzie wiążą kulturę języka z trzema sferami: wulgaryzmami, zapożyczeniami i ortografią, a przecież kultura języka to o wiele więcej. Chciałabym zadać państwu pytanie, jakie są jeszcze inne doświadczenia użytkowników języka, którzy nieco głębiej rozumieją to zagadnienie.

ODPOWIEDZI REFERENTÓW

Katarzyna Kłosińska: W związku z ucieczką od wolności – do celów popularyzatorskich (nie naukowych) używam metafor „poddani języka i panowie języka” oraz „partnerzy języka”. Część z nas jest świadoma swojej roli normotwórczej i tego, że

to my kształtujemy język, a część uważa, że musi się podporządkować nakazom językoznawców (a i też są popularyzatorzy języka, którzy stawiają się w roli „panów języka”). Metafora „poddanych języka i panów języka” opisuje właśnie tę ucieczkę od wolności.

Jeśli chodzi o pytanie dotyczące wcześniejszych badań nad świadomością językową, to wydaje mi się, że nie były one nigdy prowadzone (przynajmniej metodą analizy treści). Ale mimo wszystko nie ulega wątpliwości, że cyfryzacja spowodowała przełom, mówi się, że to jest zwrot, taki jak Gutenbergowski. Jeśli chodzi o dystynkcję, to oczywiście – jest bardzo istotna kategoria, jednak należałoby zbadać, jak ją przyłożyć do konstrukcji normy językowej po przełomie cyfrowym.

W kilku głosach dyskusji pojawił się wątek, czy ta norma skodyfikowana będzie sztuką dla sztuki. Myślę, że nie. Z naszych badań bardzo wyraźnie wynika, że z jednej strony mamy świadomość deliberatywności normy, czyli tego, że jest ona negocjowalna i negocjowana, ale też jednak jest bardzo silna potrzeba społeczna, żeby ktoś nam powiedział, jak się mówi. A zatem istnieje potrzeba autorytetów i kodyfikacji. Myślę, że w badaniach nad świadomością językową i normą językową należałoby się przywrzeć temu, od czego zależy potrzeba kodyfikacji, w jakich obszarach działają autorytety itd.

W związku z pytaniem Anny Wotlińskiej, czy potwierdzam, że świadomość kultury języka jest naskórkowa: i tak, i nie, ale żeby się dowiedzieć, co naprawdę ludzie piszą o języku, trzeba jeszcze przeprowadzić badania.

Rafał Zimny: Jeśli chodzi o głos profesora Ruszkowskiego, to oczywiście, można do przedstawionego przeze mnie modelu kultury języka dodać składnik estetyczny, jednakże powstają tu pewne problemy. Po pierwsze gust czy smak językowy jako parametr oceny jakości wypowiedzi może być pojmowany zarówno jako coś subiektywnego, indywidualnego (to, co dla jednego ładne, dla drugiego jest nieładne), jak i jako pewien historycznie zmienny kanon cech tekstu uznawanych za pożądane i wysoko społecznie cenionych, przy czym kanon ten wynika najczęściej z różnic klasowych, odzwierciedla przekonania estetyczne grupy uprzywilejowanej (elity intelektualnej). W pluralistycznym świecie językowym, w którym żyjemy, coraz częściej ważne treści głosi się publicznie przy użyciu środków naruszających tradycyjny dobry smak językowy (na przykład wulgaryzmów). Po drugie, funkcja estetyczna języka realizuje się często przez przekraczanie norm – inaczej nie cieszylibyśmy się z poezji czy z piękna prozy. Jak pisał profesor Bogdan Walczak, kryterium estetyczne jest kryterium zasadnym w ocenie ogólnie rozumianej poprawności językowej wypowiedzi, ale tylko jako kryterium ponadsystemowe, tekstowe, w związku z czym zbiór właściwości tekstu nieartystycznego spełniających to kryterium jest ograniczony do pewnych cech uznawanych ogólnie za pożądane, jak na przykład zwięzłość. A zatem w modelu, który przedstawiłem, wyabstrahowanym z aksjolingwistycznej myśli Jadwigi Puzyniny, ocena estetyczna mieści się w szeroko rozumianej Grice’owskiej zasadzie sposobu. W moim podejściu sposób sformułowania komunikatu jest w pewnym sensie funkcją sytuacji, w której istnieje. Dlatego wydaje mi się, że sposób ów obejmuje także dobór środków stanowiących o estetycznej jakości wypowiedzi. Oceniając sposób sformułowania komunikatu, oceniamy także jego estetykę. Można zamiast modelu Grice’a przyjąć model Leecha, oferujący większą liczbę zasad normujących skuteczność konwersacji, w którym mamy wprost wyrażoną zasadę taktu, czyli etykiety językowej, grzeczności, co też jest elementem oceny estetycznej.

Co do nagłówka „Niemiec zabił” – zgadzam się, że może on wywoływać wtórne skojarzenia, jednak współcześnie w przypadku tego rodzaju *newsów* zwyczajowo podaje się narodowość sprawcy przestępstwa czy wykroczenia – częściej dotyczy to Litwinów, Ukraińców czy Rumunów niż Belgów lub Portugalczyków, ale jest to chyba tylko odbiciem tego, że ci drudzy po prostu rzadziej niż ci pierwsi korzystają z polskich dróg. W moich rozważaniach chodzi jednak o inne zagadnienie – mianowicie o tak zwany *clickbait*. Każdy z przytoczonych przeze mnie nagłówków można interpretować jako naruszanie nawet wszystkich czterech zasad Grice’owskich, bo i styl nie jest odpowiedni, naruszona jest też jakość powiadomienia, bo gdy czytam, że „małżeństwo było ze sobą do ostatnich chwil”, spodziewam się innych treści niż ta, którą otrzymałem. Jest to, rzecz jasna, zjawisko ponadinternetowe, wcześniejsze niż Internet, jednakże dzisiaj funkcjonują w Internecie takie portale, które agregują informacje z innych mediów i usensacyjniają je. Można zajrzeć tam w dowolnym dniu i zawsze znajdzie się zbiór nagłówków, z których co najmniej połowa będzie zbudowana w ten sposób – będzie nadmiar emocjonalizacji, sensacjonalizacji. To jest oczywiście przejaw tabloidyżacji mediów, ale nie ma czasu, żeby ten temat teraz rozwijać.

Jeśli chodzi o model dyspersyjny – oczywiście, że był wcześniej. Więcej uwag na ten temat przedstawię w tekście drukowanym. Problemem jest to, i to chciałem podkreślić, że w epoce przedinternetowej owa wyższość czy też nierównowaga kompetencji komunikacyjnych była okazywana w sposób instytucjonalny, istniała sztywniejsza hierarchia społeczna. Dziś każdy może wejść do Internetu i komunikować swoje zdanie na dowolny niemal temat, w tym na temat kształtu normy językowej. Tym samym wzrosła dostępność informacji normatywnej pochodzącej ze źródeł nieautorytatywnych. W czasach przedinternetowych to zjawisko, oczywiście, istniało, ale w moim przekonaniu epoka cyfrowa je wzmacnia.

Jeśli chodzi o ogólne pytanie doktora Demineta, co Internet zmienił w porównaniu z wcześniejszymi rewolucjami technologicznymi, odpowiem skrótowo. Wynalazek druku spowodował, że w ogóle można było publikować i powielać Biblię, wskutek czego *Biblia pauperum* trafiła do różnych warstw społeczeństwa. Wynalazek radia, mówię w dużym uproszczeniu, spowodował, że chłop usłyszał, jak mówi miasto. Wynalazek telewizji spowodował w Polsce, że społeczeństwo nauczyło się mówić językiem ogólnym, zwłaszcza w standardzie warszawskim. I teraz odpowiedź na pytanie, co zmienił Internet. Dziś nie trzeba uczyć ludzi mówić po polsku (tj. wariantem kulturalnym). Dziś niemal każdy, kto ukończył szkołę podstawową i ma w domu telewizor, lepiej lub gorzej, ale radzi sobie z polszczyzną ogólną, więc Internet zmienił tyle, że wprowadził swego rodzaju demokrację w rozważaniu kwestii językowych. Tu od razu odniosę się też do poruszonej przez profesora Podrackiego kwestii normy – w moim ujęciu normę można również rozpatrywać jako pewien stan języka, choć w swoim wystąpieniu nie kładłem na ten aspekt problemu szczególnego nacisku. Myślę, że właśnie przechodzimy z epoki logocentrycznej do epoki cyfrowej i przyszłe pokolenia będą żyły już w innej sytuacji językowej, niż my żyjemy, a więc stan języka w ich czasie może być inny, niż jest dzisiaj – właśnie ze względu na dyspersję, na rozproszenie źródeł informacji normatywnej. Szczegółowo to zagadnienie rozpatrzę w tekście skierowanym do druku.

Odpowiadając na tezę profesora Skowronka, że Internet wzmacnia tendencje występujące poza Internetem, powiem, że podzielam to przekonanie, ale jeśli chodzi

o język, to sądząc na podstawie wczorajszego referatu profesor Loewe, Internet na pewno znakomicie odzwierciedla istniejące w nim tendencje, a jeśli je wzmacnia, to głównie w tym sensie, że umożliwia natychmiastową dostępność i zapewnia nieusuwalność ich przejawów, bo jak głosi potoczny pogląd – w Internecie nic nie ginie.

Jeśli chodzi o Bourdieu, także zgodzę się z tym spostrzeżeniem. Tu można by też nawiązywać do Foucaulta – wiedza to władza, a więc ten kto panuje nad kanałem, ten ma oczywiście władzę symboliczną.

Czy dzięki Internetowi wzrósł poziom metarefleksji o języku czy o normie? Do zbadania. Moim zdaniem wzrósł.

Teraz odpowiadam profesor Dąbrowskiej i jednocześnie profesorowi Podrackiemu. Moje pytanie było nieco prowokacyjne, nie chodziło mi o to, czy w przyszłości będą potrzebne słowniki jako takie, tylko czy będzie potrzebny słownik poprawnej polszczyzny w wersji papierowej (nie powiedziałem tego w referacie, bo byłem ciekaw Państwa głosów). Jestem przekonany, że słowniki normatywne będą absolutnie potrzebne, ale w wersji cyfrowej – z trzech co najmniej powodów. Po pierwsze dlatego, że norma będzie się bardzo szybko zmieniać. Gdyby Radę Języka Polskiego ustawowo wyposażyć również w kompetencje do aktualizacji stanu kodyfikacji normy, można by na bieżąco wprowadzać do cyfrowego słownika poprawnościowego zmiany w normie, które wynikają po prostu z dynamicznych przemian rzeczywistości pozajęzykowej (w tekście pokonferencyjnym pokażę dokładniej niektóre wpływy ucyfrowienia komunikacji publicznej na język, a zwłaszcza na normę). Tymczasem obecny, już dwudziestoletni, papierowy słownik normatywny nie odzwierciedla w pełni współczesnego uzusu ani stanu normy praktycznej. Tak więc stawiam tu postulat ucyfrowienia słownika normatywnego. Istnieje jeszcze jeden powód, dla którego konieczne wydaje mi się podjęcie tej inicjatywy. Czy chcemy, czy nie chcemy, za dziesięć, piętnaście lat w Polsce będzie o wiele więcej migrantów, niż ich mamy teraz. Wielu z nich prawdopodobnie osiedli się w naszym kraju. I powinni oni mieć do dyspozycji szybkie i wiarygodne źródło informacji normatywnej, tak aby mogli skutecznie i sprawnie uczyć się polszczyzny standardowej i ogólnej. Podstawowym źródłem poszukiwania informacji dla pokolenia Z, a nawet dla pokolenia Y, jest Internet. Dlatego słownik poprawnej polszczyzny do Internetu, w moim przekonaniu, musi trafić. Rośnie także liczba wydawanych certyfikatów znajomości polszczyzny jako języka obcego, co potwierdza powiększające się zainteresowanie polszczyzną ze strony cudzoziemców. To dodatkowy powód, aby ucyfrowić słownik normatywny i udostępnić go bezpłatnie w Sieci (tak jak to jest ze słownikiem ortograficznym).

Doktor Czesak podzielił się wątpliwością, czy nasze gremium jest kompetentne. Reprezentujemy jako gremium na tej sali cztery pokolenia, z których dwa pokolenia wychowały się na czytaniu, czyli, powiedzmy, ukształtowały swoją kompetencję komunikacyjną na podstawie lektur i dopiero potem nauczyły się Sieci. Pokolenie zetów na pewno, a pokolenie igreków w dużej części jednak rozwijało swoją kompetencję komunikacyjną równolegle w Internecie i poza nim. Żyjemy więc w czasie swoiście przełomowym – doświadczenie komunikacyjne i postawa respektu wobec normy starszych pokoleń będą powoli odchodzić w przeszłość, pokolenia młodsze, ucyfrowione, prawdopodobnie zechcą zmodyfikować normę, tak aby odpowiadała ich doświadczeniu i potrzebom. Dlatego potrzebne są takie wielopokoleniowe spotkania jak nasze, aby rozpoznać te różnice, które doktor Czesak w swoim głosie wyraźnie

zaakcentował. Taki był też z grubsza cel mojego referatu – pokazać wzrost rozproszenia źródeł informacji normatywnej oraz konieczność wypracowania jakiejś strategii względem nadchodzących nieuchronnie pod wpływem ucyfrowienia komunikacji zmian w normie zarówno językowo-komunikacyjnej, jak i obyczajowej.

Edwin Bendyk: Ciemne strony Wikipedii – oczywiście jest ich całe mnóstwo, problem polega na tym, że nie ma jednej Wikipedii. Każda wersja językowa jest odrębna; najlepiej opracowana jest angielskojęzyczna, ona też jest najlepsza i największa, bo liczy w tej chwili ponad sześć milionów haseł, ma też największe środowisko twórców, liczba edytorów łącznie sięga setek tysięcy. Odsetek autorów jest mniejszy, ale też jest to duża liczba. Hasło „Titanic” opracowywało sto osób rdzenia (czyli redakcji) i cztery tysiące współpracowników – potężne przedsięwzięcie. Gdy się czyta wersję rosyjskojęzyczną i ukraińskojęzyczną, to widać, że na tworzenie haseł wpływa kontekst historyczno-polityczny, wiedza jest podporządkowana sprawom politycznym i historycznym. Innym problemem jest na przykład asymetria genderowa, niedoreprezentacja kobiet. W najlepszych, w sensie reprezentatywności, Wikipediach udział kobiet wynosi ok. 20%, ale są też takie, w których jest ich mniej. W Wikipedii nie ma kolegium redakcyjnego, które konstruuje mapę reprezentatywności, jest ona wyrazem zainteresowania wikipedystów, inaczej niż w profesjonalnych wydawnictwach encyklopedycznych, w których samo umieszczenie czegoś jest wyrazem jakiegoś obiektywizmu. Tutaj po prostu jest to, co interesuje wikipedystów, w związku z czym taka nierówna reprezentacja, bo wiemy na przykład, że świat kultury nie jest w pełni opisany oczami kobiet. Nie ma wszystkich zjawisk, tak samo jak nie są interesujące z punktu widzenia mężczyzn. Na szczęście jest dosyć dużo badań, które przywoływałem, na przykład profesora Jemielniaka, jeśli chodzi o samo tworzenie haseł. Jak to jest w ogóle możliwe, że taki ruch, trwający już od osiemnastu lat, utrzymuje się, tworzy swoją strukturę i generalnie dostarcza niezłej treści? W 2005 roku „Nature” przeprowadziło badanie, w którym porównano jakość haseł w Britannice i w Wikipedii angielskojęzycznej – okazało się, że nie ma różnicy, że jakość jest podobna. Metoda gwarantowania jakości pracy Wikipedii okazała się skuteczna, co potwierdziły także późniejsze badania.

Teraz pytanie o liczby. Tych, którzy tworzą Wikipedię, nie jest wielu. To jest ciężka i nieodpłatna praca, i to jeszcze w modelu zanonimizowanym. Tu gratyfikacją jest uznanie środowiska, to jest taka mnisia, wręcz sekciarska robota. Wikipedyści spotykają się zazwyczaj przed komputerem, nawet się nie widząc. Robią doroczne spotkania, na których jest okazja do przekazania uznania. Na pewno trzeba mieć dużo uporu i dzielić te normy jako źródło własnej motywacji do działania.

Odpowiadając pani Marcie Juzie – istotne w tej zmianie jest to, że Britannica, czy w ogóle encyklopedia jako projekt jeszcze do upadku papierowej Brittaniki, była pewnym symbolem, więcej niż tylko kulturowym. Ona była też, na przykład w Stanach Zjednoczonych, symbolem współczesnego kapitalizmu, normą było branie kredytu konsumpcyjnego na zakup encyklopedii – w Stanach Zjednoczonych w każdym domu inteligenckim, jak powiedzielibyśmy po polsku: musi być encyklopedia. Jeśli dziś mówimy o jej upadku, to w tym sensie, że ona funkcjonuje dzisiaj jako projekt niszowy, a nie już mainstreamowy, ona już nie jest wzorcem pewnych zachowań nie tylko w obrębie kultury, ale również w obiegu gospodarczym. A Wikipedia z kolei przejęła tę funkcję, bo też model całej Wikipedii jest modelem wolnego opro-

gramowania. To są potężne zjawiska, gdyby przeliczyć je na wartość ekonomiczną, one są społecznie wytwarzane, ale na przykład gdyby chcieć oprogramowania typu Linux w modelu rynkowym, to byłyby kwoty miliardów dolarów. To oddziałuje na rynek, jest takim nowym paradygmatem, przez swoją masowość wpływającym na myślenie o rzeczywistości, to miałem na myśli.

Pan Marek Troszyński mówił o kwestii prawdy – myślę, że filozofia ostatnich lat trochę rozszczelnia pozytywistyczną konstrukcję prawdy, zwłaszcza w naukach humanistycznych i społecznych. Wikipedyści w ogóle nie stawiają sobie takiego celu, zasadą Wikipedii jest, że nie przedstawia się własnych badań. Ona relacjonuje badania, jakie są, czy wiedzę, jaka jest. Jest też projektem troszeczkę więcej niż tylko dotyczącym wiedzy, jest projektem kulturowym, opisującym całą rzeczywistość, przeprowadzającym transfer wiedzy ze świata nauki do obiegu popularnego. Rzeczywiście kluczowym kryterium dla wikipedystów jest nie prawda, tylko weryfikowalność i odesłanie w kwestii prawdy do źródeł. Źródła mają być prawdziwe, ciężar dowodów jest przeniesiony na tych, którzy napisali te artykuły naukowe w czasopiśmie o wysokim *impact factor*. W Wikipedii angielskojęzycznej są najbardziej emocjonujące hasła – takim było do niedawna hasło „George W. Bush”, toczyły się o nie wojny redakcyjne, a na końcu wychodzi tekst, który można przeczytać bez emocji. Ale rzeczywiście element prawdy w sensie pozytywistycznym nie jest istotą.

I jeszcze pytanie o transfer – oczywiście, to Wikipedia kształtuje teraz na przykład słownik naukowca. Nie o to chodziło, przepływ od nauki do Wikipedii jest oczywisty. Odwoływanie się do źródeł naukowych jest po prostu codzienną praktyką wikipedystów, w związku z czym oczywiste jest, że język artykułów wikipedycznych jest nasycony tym, co dostarcza nauka. Jakiś czas temu doktoranci z chemii zrobili eksperyment polegający na tym, że przygotowali oni artykuły popularnonaukowe na tematy, które jeszcze nie były w Wikipedii opisane. Umieścili je i pozwolili im trochę pofunkcjonować, tak że one weszły do obiegu już kulturowego, miały ponad dwa miliony odsłon. Potem zbadali korpus chemicznych czasopism naukowych – sprawdzili, na ile pojęcia przedryfowały do czasopism naukowych, i okazało się z analizy statystycznej, że tak. Widać było, że jest przepływ wiedzy również w tę stronę, że naukowcy też korzystają z tego źródła jako jednej z platform debaty. Intencją było pokazanie, jak bardzo złożony jest ekosystem różnych innowacji, które mają, jak Wikipedia, raptem 18 lat. Niedużo więcej lat ma Open Access – to są bardzo świeże wynalazki. Jeśli odnosimy się do druku, to od wynalazku druku do „Don Kichote’a” Cervantesa minęło sto pięćdziesiąt lat – tyle trzeba było, zanim powstała nowa forma kultury, wykorzystująca nową technologię, a tu mamy dopiero dwie dekady. Nie ma w słowniku iPhone’a, bo go nie może być, jeżeli słownik jest z 2004, a iPhone z 2007. Tu mówimy o takiej dynamice.

Piotr Zbróg: W związku z uwagą pana profesora Ruszkowskiego o formie *zdejm* – w swoim wystąpieniu nie oceniałem w ogóle tego, czy zdanie zawierające tę błędną formę można uznać poprawne. Nie miało to żadnego znaczenia w kontekście głównego problemu. Chodziło o to, że ktoś w mediach uznał, że *zdejm* to wariant niepoprawny, i rozpoczął krucjatę przeciwko temu wpisowi. To wywołało dyskusję na temat poprawności językowej. Jeśli chodzi o pytanie, jak mają się zmiany, o których mówimy, do tego, co było kiedyś. Sądy na temat kultury języka Polaków pojawiały się od kilkuset lat, nasiliły od roku 1800. Internet tylko wzmocnił i ujął stanowiska

użytkowników w sposób namacalny dla badacza. Moje obserwacje wskazują, że dziś używa się podobnych sformułowań dotyczących kultury języka co w XIX wieku, na przykład dość często internauci posługują się wyrażeniem *chwasty językowe*.

Polifazja kognitywna to termin stosowany przez Serge'a Moscovicio, twórcy teorii reprezentacji społecznej (*La psychanalyse, son image et son public* 1961). Oznacza on – mówiąc w przybliżeniu – stan, w którym różne sposoby rozumowania współlistnieją albo w jednej grupie, albo w jednej jednostce. W odniesieniu do polszczyzny niektórzy stoją na stanowisku, że należy bronić jej czystości, ale jednocześnie dopuszczają posługiwanie się zapożyczeniami, jeżeli jest to konieczne. Dla innych poprawność języka jest bardzo ważna, ale jednocześnie dopuszczają oni możliwość popełniania błędów językowych z uwagi na pośpiech w komunikacji internetowej. Polifazja kognitywna łączy bardzo często dwie skrajne, opozycyjne strony konfliktu. W wypadku kultury języka, generalizując nieco wyniki badań, nie ma takiego konfliktu. Zasadniczo Polacy uznają kulturę języka za dobro bezdyskusyjne. Konflikt istnieje na przykład, jeśli chodzi o wulgaryzmy: jedni sądzą, że są one zagrożeniem dla języka i w ogóle kultury, inni uważają, że należy je dopuszczać, ponieważ umożliwiają radzenia sobie w trudnych sytuacjach emocjonalnych. U części internautów występuje polifazja kognitywna – akceptują oni w jednej wypowiedzi oba stanowiska: wulgaryzmy są złe, ale gdy jesteśmy zdenerwowani, możemy użyć wyrazów niecenzuralnych.

Jeśli chodzi o pytanie profesor Kłosińskiej, wyjaśniam, że procedura badawcza polegała przede wszystkim na wątkowaniu za pomocą narzędzi elektronicznych i wyszukiwarki w Internecie tych wypowiedzi, które zawierały wyrażenie „kultura słowa” (i pokrewnych). Dodatkowo wprowadziłem równoważenie uzyskanych wyników z prasy, forów i blogów (choć zastanawiam się, czy to jest zasadne, bo bardzo często te sfery komunikowania się przenikają, dzięki linkom następują odesłania do różnych stron poprawnościowych i do słowników). Zgadzam się z profesor Renatą Przybylską, że anonimowość powoduje, iż nigdy rzeczywistość i komunikacja twarzą w twarz nie będą w stanie odkryć tego, co w nas jest naprawdę. Anonimowości nie mamy na Facebooku i to powoduje, że pojawia się troszkę więcej serduszek niż w innych miejscach w przestrzeni cyfrowej.

Odpowiadając pani Wotlińskiej, podkreślę, że rzeczywiście reprezentacja społeczna kultury języka ogniskuje w sobie trzy zasadnicze składniki: wulgaryzmy, zapożyczenia i ortografię. To do nich zazwyczaj w swych pytaniach o współczesny stan polszczyzny odnoszą się dziennikarze, a oni przecież kształtują reprezentację społeczną. Potem te przekonania się przenoszą do społeczeństwa i mamy do czynienia z cyrkulacją – społeczeństwo uważa, że wspomniane kwestie ilustrują najważniejsze problemy kultury języka. I sami zwracają na nie uwagę podczas internetowych dyskusji.

Agata Hącia: Dziękuję profesorowi Markowi Ruszkowskiemu za propozycję uzupełnienia pola badawczego o teorię dysonansu poznawczego. Jeśli zaś chodzi o pytanie doktor Marty Juzy dotyczące charakterystyki osób, które były cytowane – nie dysponuję nią, dlatego że materiał stanowił wypowiedzi nie wywoływane, ale takie „podejrzane” przez nas, ukradzione. Nie wiemy, kto się wypowiadał. W planach jest jednak szczegółowe badanie, które pozwoli na uchwycenie charakterystyk indywidualnych respondentów i poznanie ich sądów o języku.